W.BRYTANIA

REJESTR DOTYCZY:

KIERSNOWSKI Ryszard

s/c ~~Władysława~~ i Ireny

z d. Gasztoft

06.12.1912 w Aleksandrowie k.Baranowicz

kraj:

-+ 14 paźdz.1977 w Londynie

kraj: UK.

pochowany: Nth Sheen Cemetery

nr grobu:

Nr rejestracyjny 316 / 77

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

Dziennikarz, autor

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Zmarł w Londynie Ryszard Kiersnowski

Zmarł w Londynie Ryszard Kiersnowski, poeta, autor dramatyczny, dziennikarz, radiowiec i aktor. Przez wiele lat współpracował z teatrem, rewiami emigracyjnymi oraz z Dziennikiem Polskim i pracował w polskiej sekcji BBC. W ostatnich latach powaliła go ciężka choroba.



W czasie wojny jako korespondent wojenny 1 dywizji pancernej

Zmarł w nocy we śnie w swoim domu.

Pozostawił żonę Krystynę, 2 synów i córkę.

Nota:

Przypisy:

- żona Krystyna z Dygatów, dzieci: s. Michał /* 1934, Warszawa/, z pierwszego mał. z Danuty Karren,

Źródła i bibliografia: znak rozpoznawczy

* Kwestionariusz biograficzny nadesłany przez Zw. Dziennikarzy
* Tydzien Polski 15.1o.77 - wzmianka o smierci z fotografią 47/15.X.77 i foto/
* Dziennik Polski 19.1o.77 - nekrologi 18/19.X.77/
* Tydzien Polski 22.1o.77 - nekrologi 47/22.X.77/
* Tydzien Polski 5.11.77 - W.Leitgeber "Ryszard Kiersnowski nie żyje" oraz artykuł R.Kiersnowskiego "Ostatni kurier z Warszawy 47/5.XI.77/

Ś. † P.

TP. 22.X

RYSZARD KIERSNOWSKI

poeta, pisarz, dramaturg, korespondent wojenny, laureat nagród pisarskich i teatralnych, kawaler Orderu Polonia Restituta, członek naszego Związku, zmarł w Londynie 14 października 1977.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

6116

14 października 1977 zmarł w Londynie

TP. 22/X

Ś. † P.

RYSZARD KIERSNOWSKI

nasz wieloletni kolega, błyskotliwy dziennikarz, poeta i dramaturg, wybitny korespondent wojenny.

KOLEDZY I KOLEŻANKI Z SEKCJI POLSKIEJ BBC

6117

DLA CZŁONKÓW ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P. W LONDYNIE

1. Nazwisko i pełne imiona — KIERSNOWSKI. RYSZARD

2. Imiona rodziców i panieńskie nazwisko matki — Władysław KIERSNOWSKI Gasztołt/ /Irena v. Nowogródka

3. Stan (jeśli żonaty, nazwisko panieńskie żony i pełne imię) — żonata. Krystyna. Dygat

4. Jeśli posiada potomstwo - imiona, rok i miejsce urodzenia — Ewa i Michał Warszawa/1934 Ewa/ LONDON 1947. Marcin/LONDON 1955

5. Zawód dziennikarz

6. Wykształcenie matura — jeden rok Uniwersytet Warszawy filologiczne In-stytutu Reduty /Ostrowy

7. Chronologiczny przebieg życia:
   A. W Polsce: — Maturaw Nowogródku a potem pracowałem w Gazecie Polskiej jakko sprawozdawcy sejmowyi Radio Polskie
   B. Na obczyźnie(z uwzgl.kiedy Polskę opuścił i czy służył w W.P.na Zachodzie w okresie II wojny świat.,podając informacje itp.) — Po wojnie, gdy przyszła Litwa /ZSSR/ wyjechałem do Kanady i W.Brytanii 1 Dywizji Pancernej

8. Przebieg pracy dziennikarskiej. Ważniejsze artykuły. — korespondent wojenny 1 Dywizji współpracownik w ty-godniku "OSIECZ" z red Rubleм w Kanadzie

9. Tytuły książek, których był autorem,miejsce i rok ukazania się — "Za drzwiami bez klamek" " Reportaż spod ciemnej gwiazdy" "Młodością sercem pisana"

10. Odznaczenia(nie medale) polskie i obce — "Polonia Restituta" Złoty Krzyż zasługi i Krzyż Srebrny

11. Organizacje,do których należy — ZASP / Teatr Polski/ Zw Pisarzy

12. Tytuły i edycje wydawnictw biograf.polskich i obcych, w których ukazały się noty biogr.(jak Who's who, S.Łozy"Czy wiesz kto to jest" itp.)

13. Dokładny adres — R.Kiersnowsi. 3. Tangier. Road. Richmond Surrey

PO CO ?

Panie szefie! - Powiedz pan szczerze,
Po co ta cała udręka?
Tyle miast my zdobyli, że jak zliczyć -
To i palców nie starczy na rękach!

Patrz pan - w całym plutonie
Połowa ludzi została,
Człowiek się kruszy, wiadomo,
Choćby był twardy jak skała.

Kwiaty sypali nam wszędzie,
Całowali, krzyczeli : Niech żyją! -
Cicho tylko - jak ciebie utłuką,
Jak cię w polu człowieku zabiją.

A żywych po wojnie, możliwe,
Jeden z drugim polityk się wyprze,
Sam pan powiedz! Co panu po Bredzie,
Po Anconie? Gandawie? Po Yprze?

Tyle tylko, że człowiek się napił,
Z dziewczętami trochę pogadał,
No i zaraz - jazda na wojnę,
Zaraz znowu do czołgu się wsiada.

To nie po to, żeby narzekać,
Żeby ględzić po babsku, do łez...
Ale powiedz pan, po co jest dla nas
Monte Cassino, Falaise?

- Wiecie chłopcy - szef zaczął - z gadaniem,
Nie każdemu dobrze się składa.
Ja tam gębą kręcić nie lubię
Żadnych cudów nie będę wam gadał.

Dyplomaci niech łamią języki,
Niech się pieklą, ten z tamtym niech krzyczy,
Ja wiem jedno, że krew nie przepadła,
Tylko krew, a nie słowo się liczy.

Tylko po to jest każda udręka,
Tylko po to każde cierpienie,
Aby wrócił do Polski znów Jezus
Na Boże Narodzenie !

Ryszard Krzemowski

24.XII.44.

(1. Dyon Pancz.)

Kochana

Strasznie aż łzy pły-kały / i pu bliczność/ mia łem wra że nie, że czasami mój/po/grzeb... Na Finalu cała publiczność wstała z miejsc kole żanki zasypały mnie kwiatami

Więc był ju-bileusz nad jubileu-szami

Pamię-taj , że M-ichał ~~xxxxxxxxxx~~ może by ć dumny ~~xxxxxxx~~ /maszyna i psuje się sorry!/, a prawej ręki cią-gle nie mam bo spa-ra-liżowana Mówią, że przeminie na-wet ~~g~~łuchota !! Ch cia-łem ~~!x$x~~ ~~xxx~~ć być Ciebie tutaj

Moje piosenki wcią-gnę-li Kiełanowski i Wiktor za brali mo-ją teczkę R.o bili co chcie li: nie wszystkie piosenki były najbardziej ulobione /potrzebne były tutaj/ Jadzia!! Lola i Rena-ta robiły co mogły/

Teksty wyszły dobrze/brawo Michał!/ Potem czy-ta-no ~~xxxxx~~ Twoje wiersze /dla Ciebie/

Depe-szę odczy ta no na scenie "Hawajka" To mnie bardzo wzruszyło!!!

Uściska j ~~xxx~~ serdecznie Mikę!! Ale je śli/ ~~xxxx~~m pozwollisz

całuje Mamusia Danusia

Ryś

RYSZARD KIERSNOWSKI

20 października 1987 r.

Poeta Ziemi Nowogródzkiej

W październiku minęła dziesiąta rocznica śmierci Ryszarda Kiersnowskiego, poety o pięknym talencie lirycznym, autora sztuk scenicznych, dziennikarza i aktora. Przez długie lata pracował w Sekcji Polskiej BBC.

Kiersnowski debiutował przed wojną, lecz główny zrąb jego twórczości przypadł na lata wojenne i powojenne na emigracji.

W Londynie ukazały się zbiory jego poezji, m. in. „Żołnierskie strofy", „Zjazd w Nowogródku", „Podróż sentymentalna", „Popiół lat", „Młodość sercem pisana". Sztuki sceniczne: w r. 1933 w Warszawie „Panowie w nowych kapeluszach", w Londynie „Doktor Niemago", „Wieczór w Alicante".

TESTAMENT POLEGŁYCH

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawiać świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacyj,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji
Przez to wszystko co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli —
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną
Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legendą, lecz pracą i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę, szanujcie jej imię.
Trzeba tak ją umocnić wiarą i miłością,
Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócał popróchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkały w schronach,
Że widziały dni straszne, ponure i krwawe —
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas,
Żeśmy padli za wolność. Aby była prawem.

Ś. † P.

RYSZARD KIERSNOWSKI

ukochany

zmarł w Londynie 14 października 1977.

ŻONA

6096

Ś. † P.

RYSZARD KIERSNOWSKI

SYN ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ

poeta, pisarz, dramaturg, aktor, b. korespondent wojenny 1 Dywizji Pancernej, odznaczony Krzyżem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Polska Swemu Obrońcy, dziennikarz i wiloletni pracownik Polskiego Radia i BBC, zmarł 14 października 1977 w Londynie, po długoletniej ciężkiej chorobie, w wieku 64 lat.

Nabożeństwo żałobne będzie odprawione w kościele Św. Andrzeja Boboli w piątek 21 października o godz. 2, po czym wyprowadzenie zwłok na cmentarz North Sheen.

DZIECI, SIOSTRY
BLISCY W ANGLII I W KRAJU

6097

Ś. † P.

RYSZARD KIERSNOWSKI

artysta sceny i radia, popularny „Wincuk Markotny" komediopisarz, poeta, publicysta, członek i b. prezes Związku Artystów Scen Polskich za Granicą, odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Wojska, ur. w maj. Aleksandrowo koło Nowogródka 1912, zmarł w Londynie 14 października 1977.

Msza św. żałobna odbędzie się w kościele Św. Andrzeja Boboli w piątek 21 października o godz. 2, po czym pogrzeb na cmentarzu North Sheen w Kwaterze Aktorów.

O stracie wybitnego Człowieka Teatru, serdecznego Kolegi i Przyjaciela, zawiadamiają

KOLEŻANKI I KOLEDZY Z ZASP ZA GRANICĄ

6095

Wiesław Wohnout 10.XI.77

MIECZ

„Miecz wszystko pokrywa"... Było takie powiedzenie. Równie przebrzmiałe, jak wyrażenia: „po mieczu," „po kądzieli"... Pocieszała się tym „mieczem" kiedyś snobistyczna rodzina pana młodego, który się „niewłaściwie" ożenił. Mezalians! Co za urocze słowo! Także wyszło z mody.

Czy to znaczy, że obecnie nie ma mezaliansów? Wręcz przeciwnie! Po każdym przewrocie społecznym, utracie fortun, masowych ruchach migracyjnych, zawsze pryskają stare konwenanse. Gdy coś staje się niemal powszechne, przestaje być wyjątkiem; wtedy już nie razi. (Albo — mniej razi...). Kiedy Król Szwecji, rok czy półtora roku temu, ożenił się ze „zwyczajną" Niemką, pewien książę, zresztą zaprawiony (w łagrach) demokrata, użył jednak w rozmowie ze mną słowa „mezalians"... I powiedział — uważajcie — „z tą Niemką"...

W tym wypadku nie były to na pewno resentymenty narodowe. W którym rodzie arystokratycznym nie płynie krew całej Europy? Zagrały jednak, jak przypuszczam, atawizmy stanowe. Nie pomogą na to nawet łagry; tutaj trzeba co najmniej paru pokoleń — mezaliansów... Zresztą, co nas to obchodzi — dynastia szwedzka nie takie mecyje. Rzecz wszakże jest zabawna z socjologicznego punktu widzenia. Dla Szwedów, ponadto, może spowodować kłopotliwe komplikacje. „Ta Niemka" urodziła Królowi córeczkę. Widziałem na fotofrafii; śliczne dziecko. Cóż, kiedy Szwecja (jeżeli szybko nie narodzi się syn) będzie musiała zmienić konstytucję; przewiduje ona dziedziczenie tronu jedynie w linii męskiej. („Po mieczu"...)

Miejmy nadzieję że Szwedzi jakoś sobie z tym poradzą. Chociaż — nigdy nic nie wiadomo na pewno. Szwecją rządzą, czy też przez trzydzieści lat rządzili socjaliści, a uciecha z korony i tzw. dworskiej pompy w żadnej warstwie nie jest tak powszechna i — szczera, jak wśród ludu. Na zebraniu Federalistów, teraz, u nas w „Ognisku" — gdzie była obecna młodziutka pełna prostoty i wdzięku arcyksiężniczka — pochwałę Habsburgów (zasłużoną) wygłosił prezes PSL, Wilk...

Tego rodzaju kłopoty dynastyczne załatwiono już bardzo dawno w Holandii (gdzie tron od paru pokoleń przechodzi „po kądzieli") — i w Wielkiej Brytanii. Nie martwimy się więc o Szwedów. Dzisiejszy felieton będzie bardzo smutny, nie psujmy sobie humoru już w jednym z pierwszych akapitów.

„Akapit" to także — podobnie jak „mezalians" — obumierające słowo. Pod wpływem angielszczyzny młodsi pracownicy drukarscy mówią „paragraf". Po naszemu „paragraf" zupełnie co innego znaczy. Język jest jak lustro: odbija rzeczywistość, lecz jej nie tworzy. Skoro w powszechnym poczuciu społecznym nie ma mezaliansów, to umrzeć musi i słowo „mezalians". Skoro nasz „Dziennik" drukujemy wśród Anglików, muszą się do naszego języka przesączać anglicyzmy.

Z mieczem trochę inaczej. Choć dzisiaj miecza nikt nie nosi, słowo żyje. W innych oczywiście kontekstach, niż wyrażenia wiążące się z mezaliansem: „po mieczu", „po kądzieli". Zmieniło zakres znaczeniowy, ale jest nadal groźne. Gdyby nawet Carter z Brzeźniewem „wylali wodę na miecze" (także językowa archeologia) — chociażby Etiopowie przestali się „odwoływać do miecza" w sporze z Somalisami i Erytrejczykami, a izraelscy Żydzi w walce z palestyńskmi Arabami — chociażby Murzyni biskupa Muzerewy (czy jakiegoś innego reverenda) razem z Rodezyjczykami „zakopali tomahawki" (o! znowu językowy archaizm, tylko młodszy, bo z Nowego Świata)... — i tak nad nami pozostanie prawdziwy, nie legendarny, Miecz Damoklesa: wszechwładny, nigdy nie rdzewiejący, naprawdę, pokrywający wszystko" Miecz Śmierci...

Jak dobry gospodarz o płodozmian, tak ja na moim miniaturowym pólku, odgrodzonym jak płotkiem linijką od części artykułowej — dbam o różnorodność tematów. Dwa bezpośrednio po sobie wspomnienia pośmiertne — nie! Na to nie zgodziłbym się nigdy. Ale jest, jak wiadomo, coś mocniejszego niż nasza wola. Przed dwoma tygodniami pisałem na tym miejscu, ze smutkiem, o Janie Nepomucenie Millerze. Dziś Miecz Śmierci narzuca mi identyczny temat — i smutek. Umarł Ryś Kiersnowski. Jakże wspomnienie o nim odkładać? Srajkować mogą — jak się niedawno okazało — nawet grabarze. Ale felietonista — nigdy! Zwłaszcza gdy chodzi o zmarłych.

Biedny Ryś, biedna Krysia. To znaczy, Ryś był bardzo biedny już od kilku lat; Krysia — także. Od tej fatalnej choroby (paraliżu?), która odebrała mu słuch, poplątała mowę... Jemu, poecie i aktorowi! Cóż dziwnego, że zamilkła i także ogłuchła — gdy szło o przyjacielskie głosy wołające ją na scenę — również Krysia (Dygat-Kiersnowska), Profesor Kielanowski i rzeźbiarz-scenograf Stocki chcieli próby „Świecy na wietrze" odbywać u niej w domu. Koledzy się na to zgodzili. Nie była w stanie. Gdy za ścianą bełkocący Ryś. Głuchy. Może mu czegoś potrzeba? Rzucała egzemplarz Sołżenicyna, biegła. „Nie, nic, on tylko tak"... Ale — czy w takich warunkach mogła się uczyć roli? Być „Świecą na wietrze"?... Od wielu lat była drżącym płomykiem świecy, jaką za mego dzieciństwa nazywano gromnicą. (To także obumierające słowo). Moja babka miała w szufladzie klęcznika taką świecę. Czy uwierzycie? Żaluję szczerze że nie zabrałem jej z sobą na emigrację.

Ryś miał talent. Ściślej — kilka talentów. Żaden z nich — oceniając rzecz bez taryfy ulgowej — nie był wielki. Ale wszystkie były autentyczne. Sięgająca wiele pokoleń wstecz kultura — połączona z uzdolnieniami literackimi, scenicznymi, towarzyskimi (itd.) — bezkompromisowa ideowość i patriotyzm, w „banalnym" — powiedzieliby przemądrzali głupcy znaczeniu tego słowa, czyli — patriotyzm piękny, mickiewiczowski (jeżeli nie będzie świętokradztwem użycie tego określenia) — wraz z pochodzeniem z Ziemi Nowogródzkiej — wszystko to razem stworzyło człowieka, którego nie można było nie lubić. Oczywiście i Ryś miał swoje słabostki (słabostki?)... — wyraźmy się więc surowiej: miał swoje przywary. Ale — był taki czarujący. I tak kochał — miłość... Może jeszcze do tego tematu powrócę. Ale — nie teraz. Świeca nad jego trumną drży jeszcze. Czuję zapach kadzidła. Sam niedawno klęczałem nad najbliższymi grobami. Więc — nie teraz. Może — w ramach projektowanego płodozmianu — gdzieś na wiosnę. Chyba... Chyba, żeby Miecz Śmierci... On naprawdę „wszystko pokrywa". Nawet najlepsze intencje.

Byłem raz u Rysiów (jeszcze wtedy żyła moja żona) na wilii. Niespodzianka! W miłej zgodzie są trzy panie Kiersnowskie (każda oczywiście w swoim czasie). Ryś, trzeba mu to przyznać z zazdrością i pod tym względem był unikatem: wszystkie jego kolejne żony były najwyższej klasy. Ale dla mojej żony dawka była zbyt silna. Po prostu nie umiała zrozumieć pewnych rzeczy. Napomknęła coś o tym przy urodzinowym stole, rzecz posta jak najbardziej taktownie, chociaż po winie.

— Jak to! — zdumiał się Ryś. — Przecież to wilia...

— Cóż z tgo? — wtrąciłem, żeby coś powiedzieć i ratować kłopotliwą sytuację.

Zaperzył się:

— Jak to „co z tego"? Święto rodzinne...

— Hm, tego... — bąkałem pod nosem — Mówmy o czym innym...

— Dlaczego „o czymś innym"? — oponował Ryś. — Cóż z tego, że się rozwodziłem? Ale przecież... przed tym się także żeniłem...

Spuściłem dyplomatycznie oczy. Ryś to zauważył, a chciał mnie widocznie zrobić na zupełnego balona:

— ... A przy ślubie — triumfował rozpromieniony na myśl o mającej nastąpić poincie — wierzy się zazwyczaj w to, co się przysięga... Przy rozwodach natomiast — z zasady się kłamie!

„Kwestia" — jak z dobrej komedii — chwyciła. Gdyby była publiczność, zerwałyby się brawa. Tzw. bulwarowe komedie stoją takimi powiedzeniami. Savoir (naprawdę Poznański), de Flers i Caillavet, nasz Grubiński żaden z nich nie powstydziłby się takiego rozegrania ryzykownej sytuacji. Ryś był urodz mediopisarzem. Zaczął turzysta!) od „Panów kapeluszach". To była owe czasy, sensacja w wie. Autor, liczący o lat! W Małej Ziemiań równywano go... do M (W Ziemiańskiej stale no; „szkoła" skamandr

Potem — przyszło ży życie. Życie naszego po Wszystkich właściwie pokoleń — od dwustu l emigracja — los pows którego się jednak nie Zawsze odczuwa się go tymczasowego, co mini ja. Oto cała zagadka.

Cóż może robić a emigracji? Dla bardz nych pozostaje orka d ska. Dla „reszty" — k nie, rozwożenie ciastek łe rozwoził ciastka aktor Wojtek Wojteck Wszystko to zrzyna tal kąż ulgą, doszedłszy w rytalnego zwolniłem si torowania...

Rysia w pół drogi z cher Nieszczęścia. Kto nie lepiej że Miecz Śmi pomniał sobie o tym c Łazarzu. (W tej chwili łem depeszę z Paryża, tam Zygmunt Dygat, nista, umiłowany uczeń skiego, do ostatniego czynny patriota, preze Skarbu Narodowego w — rodzony brat matki kuzyn; to tędy idzie m wieństwo z rodziną Miecz Śmierci macha w

Drogi Rysiu, kochał teatr, kobiety. Niech c niebieskiej scenie śpiew Anielic. Przybył im w samą porę, niebieski wi gmusiu — zagraj. Rysi klamuj.

Wiesław Wohnout 10.XI.77

MIECZ

„Miecz wszystko pokrywa"... yło takie powiedzenie. Równie zebrzmiałe, jak wyrażenia: „po ieczu," „po kądzieli"... Pociezała się tym „mieczem" kiedyś obistyczna rodzina pana młoego, który się „niewłaściwie" enił. Mezalians! Co za urocze owo! Także wyszło z mody.

Czy to znaczy, że obecnie nie a mezaliansów? Wręcz przewnie! Po każdym przewrocie ołecznym, utracie fortun, mawych ruchach migracyjnych, wsze pryskają stare konwenanse. Gdy coś staje się niemal powechne, przestaje być wyjątem; wtedy już nie razi. (Al- — mniej razi...). Kiedy Król zwecji, rok czy półtora roku teu, ożenił się ze „zwyczajną" iemką, pewien książę, zresztą prawiony (w łagrach) demoata, użył jednak w rozmowie ze ną słowa „mezalians"... I poedział — uważajcie — „z tą emką"...

W tym wypadku nie były to na wno resentymenty narodowe. którym rodzie arystokratyczm nie płynie krew całej ropy? Zagrały jednak, jak zypuszczam, atawizmy stawe. Nie pomogą na to nawet ry; tutaj trzeba co najmniej ru pokoleń — mezaliansów... esztą, co nas to obchodzi — dystia szwedzka nie takie mecyje. ecz wszakże jest zabawna z jologicznego punktu widzenia. a Szwedów, ponadto, może owodować kłopotliwe komplika. „T a Niemka" urodziła Króvi córeczkę. Widziałem na forafii; śliczne dziecko. Cóż, kieSzwecja (jeżeli szybko nie nadzi się syn) będzie musiała ienić konstytucję; przewiduje ona dziedziczenie tronu jedynie w linii męskiej. („Po mieczu"...)

Miejmy nadzieję że Szwedzi jakoś sobie z tym poradzą. Chociaż — nigdy nic nie wiadomo na pewno. Szwecją rządzą, czy też przez trzydzieści lat rządzili socjaliści, a uciecha z korony i tzw. dworskiej pompy w żadnej warstwie nie jest tak powszechna i — szczera, jak wśród ludu. Na zebraniu Federalistów, teraz, u nas w „Ognisku" — gdzie była obecna młodziutka pełna prostoty i wdzięku arcyksiężniczka — pochwałę Habsburgów (zasłużoną) wygłosił prezes PSL, Wilk...

Tego rodzaju kłopoty dynastyczne załatwiono już bardzo dawno w Holandii (gdzie tron od paru pokoleń przechodzi „po kądzieli") — i w Wielkiej Brytanii. Nie martwimy się więc o Szwedów. Dzisiejszy felieton będzie bardzo smutny, nie psujmy sobie humoru już w jednym z pierwszych akapitów.

„Akapit" to także — podobnie jak „mezalians" — obumierające słowo. Pod wpływem angielszczyzny młodsi pracownicy drukarscy mówią „paragraf". Po naszemu „paragraf" zupełnie co innego znaczy. Język jest jak lustro: odbija rzeczywistość, lecz jej nie tworzy. Skoro w powszechnym poczuciu społecznym nie ma mezaliansów, to umrzeć musi i słowo „mezalians". Skoro nasz „Dziennik" drukujemy wśród Anglików, muszą się do naszego języka przesączać anglicyzmy.

Z mieczem trochę inaczej. Choć dzisiaj miecza nikt nie nosi, słowo żyje. W innych oczywiście kontekstach, niż wyrażenia wiążące się z mezaliansem: „po mieczu", „po kądzieli". Zmieniło zakres znaczeniowy, ale jest nadal groźne. Gdyby nawet Carter z Breżniewem „wylali wodę na miecze" (także językowa archeologia) — chociażby Etiopowie przestali się „odwoływać do miecza" w sporze z Somalisami i Erytrejczykami, a izraelscy Żydzi w walce z palestyńskmi Arabami — chociażby Murzyni biskupa Muzerewy (czy jakiegoś innego reverenda) razem z Rodezyjczykami „zakopali tomahawki" (o! znowu językowy archaizm, tylko młodszy, bo z Nowego Świata)... — i tak nad nami pozostanie prawdziwy, nie legendarny, Miecz Damoklesa: wszechwładny, nigdy nie rdzewiejący, naprawdę, pokrywający wszystko" Miecz Śmierci...

Jak dobry gospodarz o płodozmian, tak ja na moim miniaturowym półku, odgrodzonym jak płotkiem linijką od części artykułowej — dbam o różnorodność tematów. Dwa bezpośrednio po sobie wspomnienia pośmiertne — nie! Na to nie zgodziłbym się nigdy. Ale jest, jak wiadomo, coś mocniejszego niż nasza wola. Przed dwoma tygodniami pisałem na tym miejscu, ze smutkiem, o Janie Nepomucenie Millerze. Dziś Miecz Śmierci narzuca mi identyczny temat — i smutek. Umarł Ryś Kiersnowski. Jakże wspomnienie o nim odkładać? Srajkować mogą — jak się niedawno okazało — nawet grabarze. Ale felietonista — nigdy! Zwłaszcza gdy chodzi o zmarłych.

Biedny Ryś, biedna Krysia. To znaczy, Ryś był bardzo biedny już od kilku lat; Krysia — także. Od tej fatalnej choroby (paraliżu?), która odebrała mu słuch, poplątała mowę... Jemu, poecie i aktorowi! Cóż dziwnego, że zamilkła i także ogłuchła — gdy szło o przyjacielskie głosy wołające ją na scenę — również Krysia (Dygat-Kiersnowska), Profesor Kielanowski i rzeźbiarz-scenograf Stocki chcieli próby „Świecy na wietrze" odbywać u niej w domu. Koledzy się na to zgodzili. Nie była w stanie. Gdy za ścianą bełkocący Ryś. Głuchy. Może mu czegoś potrzeba? Rzucała egzemplarz Sołżenicyna, biegła. „Nie, nic, on tylko tak"... Ale — czy w takich warunkach mogła się uczyć roli? Być „Świecą na wietrze"?... Od wielu lat była drżącym płomykiem świecy, jaką za mego dzieciństwa nazywano gromnicą. (To także obumierające słowo). Moja babka miała w szufladzie klęcznika taką świecę. Czy uwierzycie? Żaluję szczerze że nie zabrałem jej z sobą na emigrację.

Ryś miał talent. Ściślej — kilka talentów. Żaden z nich — oceniając rzecz bez taryfy ulgowej — nie był wielki. Ale wszystkie były autentyczne. Sięgająca wiele pokoleń wstecz kultura — połączona z uzdolnieniami literackimi, scenicznymi, towarzyskimi (itd.) — bezkompromisowa ideowość i patriotyzm, w „banalnym" — powiedzieliby przemądrzali głupcy znaczeniu tego słowa, czyli — patriotyzm piękny, mickiewiczowski (jeżeli nie będzie świętokradztwem użycie tego określenia) — wraz z pochodzeniem z Ziemi Nowogródzkiej — wszystko to razem stworzyło człowieka, którego nie można było nie lubić. Oczywiście i Ryś miał swoje słabostki (słabostki?)... — wyraźmy się więc surowiej: miał swoje przywary. Ale — był taki czarujący. I tak kochał — miłość... Może jeszcze do tego tematu powrócę. Ale — nie teraz. Świeca nad jego trumną drży jeszcze. Czuję zapach kadzidła. Sam niedawno klęczałem nad najbliższymi grobami. Więc — nie teraz. Może — w ramach projektowanego płodozmianu — gdzieś na wiosnę. Chyba... Chyba, żeby Miecz Śmierci... On naprawdę „wszystko pokrywa". Nawet najlepsze intencje.

Byłem raz u Rysiów (jeszcze wtedy żyła moja żona) na wilii. Niespodzianka! W miłej zgodzie są trzy panie Kiersnowskie (każda oczywiście w swoim czasie). Ryś, trzeba mu to przyznać z zazdrością i pod tym względem był unikatem: wszystkie jego kolejne żony były najwyższej klasy. Ale dla mojej żony dawka była zbyt silna. Po prostu nie umiała zrozumieć pewnych rzeczy. Napomknęła coś o tym przy urodzinowym stole, rzecz posta jak najbardziej taktownie, chociaż po winie.

— Jak to! — zdumiał się Ryś. — Przecież to wilia...

— Cóż z tgo? — wtrąciłem, żeby coś powiedzieć i ratować kłopotliwą sytuację.

Zaperzył się:

— Jak to „co z tego"? Święto rodzinne...

— Hm, tego... — bąkałem pod nosem — Mówmy o czym innym...

— Dlaczego „o czymś innym"? — oponował Ryś. — Cóż z tego, że się rozwodziłem? Ale przecież... przed tym się także żeniłem...

Spuściłem dyplomatycznie oczy.

Ryś to zauważył, a chciał mnie widocznie zrobić na zupełnego balona:

— ... A przy ślubie — triumfował rozpromieniony na myśl o mającej nastąpić poincie — wierzy się zazwyczaj w to, co się przysięga... Przy rozwodach natomiast — z zasady się kłamie!

„Kwestia" — jak z dobrej komedii — chwyciła. Gdyby była publiczność, zerwałyby się brawa. Tzw. bulwarowe komedie stoją takimi powiedzeniami. Savoir (naprawdę Poznański), de Flers i Caillavet, nasz Grubiński żaden z nich nie powstydziłby się takiego rozegrania ryzykownej sytuacji. Ryś był urodzonym komediopisarzem. Zaczął (jako maturzysta!) od „Panów w nowych kapeluszach". To była, jak na owe czasy, sensacja w Warszawie. Autor, liczący osiemnaście lat! W Małej Ziemiańskiej porównywano go... do Mozarta... (W Ziemiańskiej stale błaznowano; „szkoła" skamandrytów...)

Potem — przyszło życie. Nasze życie. Życie naszego pokolenia... Wszystkich właściwie polskich pokoleń — od dwustu lat. Wojna, emigracja — los powszedni, do którego się jednak nie przywyka. Zawsze odczuwa się go, jako coś tymczasowego, co minie. Nie mija. Oto cała zagadka.

Cóż może robić artysta na emigracji? Dla bardzo nielicznych pozostaje orka dziennikarska. Dla „reszty" — kelnerowanie, rozwożenie ciastek (lata całe rozwoził ciastka znakomity aktor Wojtek Wojtecki), radio. Wszystko to zrzyna talent. Z jakąż ulgą, doszedłszy wieku emerytalnego zwolniłem się z redaktorowania...

Rysia w pół drogi złamał Wicher Nieszczęścia. Kto wie, czy nie lepiej że Miecz Śmierci przypomniał sobie o tym cierpliwym Łazarzu. (W tej chwili otrzymałem depeszę z Paryża, że umarł tam Zygmunt Dygat, wielki pianista, umiłowany uczeń Paderewskiego, do ostatniego drgnienia czynny patriota, prezes komisji Skarbu Narodowego we Francji — rodzony brat matki Krysi, mój kuzyn; to tędy idzie moje pokrewieństwo z rodziną Dygatów. Miecz Śmierci macha w pobliżu).

Drogi Rysiu, kochałeś poezję, teatr, kobiety. Niech ci tam, na niebieskiej scenie śpiewają chóry Anielic. Przybył im właśnie, w samą porę, niebieski wirtuoz. Zygmusiu — zagraj. Rysiu — zadeklamuj.

OSTATNI KURIER Z WARSZAWY

P. Krystyna Brzozowska nadesłała nam znaleziony w archiwum Biblioteki Instytutu im. gen. Sikorskiego nigdzie dotąd nie drukowany artykuł śp. Ryszarda Kiersnowskiego, podany w powielanym serwisie artykułowym Polskiej Agencji Prasowej „Światpolu" z 26 marca 1945 r.

●

Jana Nowaka poznałem wczesną wiosną 1944 roku. Można by powiedzieć, że na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniał w tłumie mundurów żołnierskich, wypełniających sale londyńskiego klubu „White Eagle". Na pierwszy rzut oka. Bo baczniejszy obserwator zwróciłby uwagę, że ten młody, przystojny oficer zachowuje się nieco inaczej niż inni. Że w rozmowach zapytuje o rzeczy, które dla Polaków przebywających od dłuższego czasu w Anglii, są powszechnie znane. Że chłonie po prostu w siebie wiadomości o życiu polskich żołnierzy na obczyźnie, opowiadania lotników i marynarzy.

Tak było w rzeczywistości. Porucznik Jan Nowak cieszył się tym co go otacza, cieszył się wolnością, widokiem polskich mundurów.

Ale gdy w tym samym klubie, w kilka tygodni potem, wygłaszał odczyt o Warszawie — w oczach jego nie było radości. W owym momencie był to człowiek z tamtej strony, żołnierz Armii Krajowej. Mówił o ciężkiej, nieustającej walce, o cierpieniach ponad ludzką miarę i... nie uśmiechając się — mówił o uśmiechu Warszawy. O tym uśmiechu, który przetrwał wszystko.

Słuchając tego odczytu pomyślałem wówczas, że w zasadzie Jan Nowak żyje nadal życiem Warszawy. Że Warszawa wypożyczyła go tylko Londynowi, ale czeka jego powrotu.

W parę miesięcy potem Jan Nowak powrócił do Warszawy. Rozstał się z Londynem tak jak przybył: niespodzianie, nagle, dynie że nazywa się Maria.

Rok 1944 rozdzielił nas — ona pozostała w Warszawie, a ja — jako kurier Armii Krajowej — znalazłem się w Londynie. Mimo że Londyn wydał mi się bardzo przyjemnym miastem — do Warszawy ciągnął mnie nie tylko głos obowiązku. Do powrotu przynaglał również głos serca.

Wyjazd z Londynu opóźnał się. Nadszedł jednak dzień, w którym ponownie stanąłem na polskiej ziemi, pozostawiając za sobą wspomnienia wolnego życia, komfortu i wygód. Trzeba było ponownie przywdziać maskę konspiracji, zapomnieć że nosiłem w Londynie mundur polskiego oficera, że byłem we Włoszech wśród towarzyszy broni, którzy w otwartym polu bijąc Niemców, święcili właśnie „tryumf" zdobycia Monte Cassino.

W przeciwieństwie do Londynu, gdzie jako kurier z Polski budziłem pewnego rodzaju sensację — w Warszawie nikt się moim powrotem specjalnie nie zdziwił. Wszyscy zajęci przygotowaniami do powstania, które miało wybuchnąć lada dzień.

Załatwiwszy sprawy urzędowe, postanowiłem odszukać Marię.

Ryszard Kiersnowski

Odnalazłem ją z trudem, aby przekonać się, że nie ma dla mnie najzupełniej czasu. Warszawa wrzała w podziemiach. Wkrótce i mnie pochłonęły sprawy służbowe. Dzień powstania, wielki dzień Warszawy nadchodził.

Pamiętam jak dziś to popołudnie pierwszego sierpnia, kiedy różne punkty stolicy zaczęły obsadzać oddziały Armii Krajowej. W tysiącach okien różnych domów zajęte zostały posterunki ogniowe.

Na kilka minut przed piątą tegoż dnia Maria nałożyła mi na ramię biało-czerwoną opaskę — znak rozpoznawczy żołnierza Armii Krajowej. Punktualnie o piątej miasto zadrżało od straszliwej kanonady. Powstanie rozpoczęło się.

Nie będę tu opisywał przebiegu powstania, nie będę opisywał desperackiej, zaciętej walki ludności, nieustannie wyglądającej pomocy, która nie nadchodziła.

Dzień po dniu szczerbiły się nasze szeregi, dzień po dniu ginęło coraz więcej ludzi. Waliły się domy bombardowane z powietrza i niszczone ogniem najcięższej artylerii niemieckiej, płonęły jak pochodnie całe dzielnice, brakło wody i jedzenia. Spod gruzów nikt nie odgrzebywał trupów, nikt nie mógł zapewnić dostatecznej pomocy tysiącom rannych. Warszawa mimo to walczyła.

W tych straszliwych dniach z rzadka tylko widywałem Marię. Zjawiała się czasem by mi przynieść kawałek chleba lub zdobytą puszkę konserw, aby sprawdzić czy jestem jeszcze, czy żyję. Te same obawy o jej życie nawiedzały mnie bezustannie. Śmierć chodziła po ulicach dniem i nocą, z każdym dniem przybywało grobów.

Tak minął miesiąc walk samotnej Warszawy. Nadchodziły chwile coraz krwawsze i cięższe. Z niektórych dzielnic Niemcy zdołali wyprzeć nasze oddziały. Brak amunicji pogarszał sytuację. Niedostatecznie uzbrojeni, z butelkami benzyny przeciw czołgom, ze stenami przeciw uzbrojonym po zęby batalionom niemieckim — na próżno wyglądaliśmy pomocy ze wschodu.

6 września, gdy śródmieście Warszawy stało się rozpalonym piecem, gdy zaduch trupi przyprawiał o mdłości, a natężenie ognia niemieckiego wzrosło do zenitu... postanowiłem zawrzeć ślub z Marią. Okazało się jednak, że nie tylko ogień niemiecki może nam stanąć na przeszkodzie. Zupełnie niespodzianie stanęliśmy w obliczu... przeszkód prawnych.

Okazało się, że wszyscy księża są zajęci pogrzebami i sporządzaniem list poległych. Gdy wreszcie jeden z nich zgodził się na udzielenie ślubu — trzeba było wystarać się o zezwolenie władz wojskowych. Dalszą trudność przedstawiała sprawa świadków. Ze względów konspiracyjnych wszyscy świadkowie mieli fałszywe nazwiska...

Ostatecznie jednak ślub nasz odbył się wieczorem w piwnicy jednego z domów, znajdującego się pomiędzy dwiema barykadami. O trzysta metrów od tego miejsca przebiegała „linia frontu". Oprócz świadków asystował przy tej ceremonii oddział „Chwatów", z których najmłodszy, jedenastoletni chłopak, w hełmie strażackim na głowie, wręczył Marii bukiet kwiatów, zdobytych w Ogrodzie Botanicznym.

Ja również czyniłem star kwiaty, nie miałem jednak kiego szczęścia. Zdobyłem jedną petunię. Petunia ta zr wała się na balkonie domu, go mieszkańcy siedzieli w cy. Odnalazłem właścicieli kwiatka i za ich zgodą — z łem go i wręczyłem mojej p łej żonie.

Późnym wieczorem, gdy nieco ucichła, udało nam si prosić kilku przyjaciół na „ jęcie weselne". Złożyło się n odrobina niemieckich kon kieliszek sprawiedliwie rozd nej wódki, butelka węgiers wina, znaleziona w rozbitym dzie, chleb i kawa niem Wszyscy byliśmy zdania, że jęcie jest luksusowe. Zara tem trzeba było wrócić na posterunki.

Warszawa walczyła jeszc dnia 2 października.

Do tej pory trudno mi rzyć, że rozdzielony z Marią niąc inne funkcje — zdołał odnaleźć, że oboje, jako kur Armii Krajowej, zdołaliśmy trzeć z Warszawy do Londy

Od czasu do czasu spogl na nasze ślubne obrączki, Maria kupiła za puszkę nie kich konserw. Patrzymy na zdaje się nam, że nie są one świadectwem naszego ślubu także świadectwo ślubu z... szawą. Malutka Kropla na prywatnego szczęścia gini morzu cierpienia. I Wars powraca do nas nieubłagani parcie.

Warszawa powraca... i się w takich chwilach we jedno, najsilniejsze i nieod wspomnienie: braterstwa i jaźni, niespotykanych nigdzi świecie. Cała ludność Warsz mężczyźni i kobiety, żołnier cywile — stanowili tam Trudno jest po prostu wyob sobie, aby kilkaset tysięcy czuło i myślało jak jeden wiek. A jednak... tak by Warszawie. Żadne cierpienie, ne klęski i nieszczęścia, nie

RYSZARD KIERSNOWSKI NIE ŻYJE

Wiadomość o śmierci Ryszarda Kiersnowskiego, po bardzo długiej chorobie, wywołać musi głęboki żal wśród wielbicieli jego wszechstronnego talentu zarówno na emigracji, gdzie cieszył się wielką popularnością, jak i w kraju, do którego docierał na falach radia brytyjskiego swymi satyrycznymi programami nadawanymi na przełomie lat pięćdziesiątych. Wielu z nas odczuje śmierć Rysia — tak go powszechnie zwano — jako stratę osobi-

dzy innymi współzałożycielem znanego w owe czasy klubu poetyckiego „S" („Salamander") wraz z Ryszardem Matuszewskim, Janem Kottem, Stefanem Otwinowskim, Tadeuszem Zelena-



Pompki", obrazujący zabawne dzieje rekruta w wojsku, z wierszowanym tekstem Kiersnowskiego i ilustracjami Mariana Walentynowicza. Później ogłoszono to także w wydaniu książkowym.

Gdy rekrutacja w Kanadzie została zakończona, Ryszard wraz z innymi ochotnikami przyjechał do Szkocji. W ten sposób dokonał podróży nieomal dokoła świata. Zabraknąć w niej miało tylko jednego odcinka. Berlin — Warszawa...

ski osiadł w Londynie. Praca jego szła trzema torami: radio, teatr i mała scena oraz pisarstwo. Został stałym pracownikiem Sekcji Polskiej BBC, gdzie spikerował, przeprowadzał wywiady, robił reportaże i słuchowiska, a przede wszystkim upamiętnił się jako autor wielo-odcinkowego cyklu satyryczno-politycznego pt. „Przy półczarnej". Akcja tego programu toczyła się w utopijnym kraju — a może nie tak utopijnym — w Totalonii. Sam Kiersnowski

OSTATNI KURIER Z WARSZAWY

na Brzozowska nade-
znaleziony w archi-
oteki Instytutu im.
kiego nigdzie dotąd
ny artykuł śp. Ry-
nowskiego, podany w
serwisie artykuło-
ej Agencji Prasowej
z 26 marca 1945 r.

●

aka poznałem wcze-
1944 roku. Można by
że na pierwszy rzut
się nie wyróżniał w
durów żołnierskich,
ch sale londyńskiego
e Eagle". Na pierw-
. Bo baczniejszy ob-
róciłby uwagę, że ten
stojny oficer zacho-
o inaczej niż inni. Że
h zapytuje o rzeczy,
Polaków przebywają-
ższego czasu w An-
szechnie znane. Że
rostu w siebie wiado-
u polskich żołnierzy
, opowiadania lotni-
arzy.
w rzeczywistości. Po-
Nowak cieszył się
acza, cieszył się wol-
kiem polskich mun-

tym samym klubie,
dni potem, wygłaszał
rszawie — w oczach
radości. W owym
ył to człowiek z
trony, żołnierz
wej. Mówił o cięż-
ącej walce, o cierpie-
ludzką miarę i...
jąc się — mówił o u-
rszawy. O tym u-
y przetrwał wszyst-

tego odczytu pomy-
zas, że w zasadzie
żyje nadal życiem
e Warszawa wypoży-
ko Londynowi, ale
owrotu.

niesięcy potem Jan
ócił do Warszawy.
Londynem tak jak

dynie że nazywa się Maria.

Rok 1944 rozdzielił nas — ona pozostała w Warszawie, a ja — jako kurier Armii Krajowej — znalazłem się w Londynie. Mimo że Londyn wydał mi się bardzo przyjemnym miastem — do Warszawy ciągnął mnie nie tylko głos obowiązku. Do powrotu przynaglał również głos serca.

Wyjazd z Londynu opóźnał się. Nadszedł jednak dzień, w którym ponownie stanąłem na polskiej ziemi, pozostawiając za sobą wspomnienia wolnego życia, komfortu i wygód. Trzeba było ponownie przywdziać maskę konspiracji, zapomnieć że nosiłem w Londynie mundur polskiego oficera, że byłem we Włoszech wśród towarzyszy broni, którzy w otwartym polu bijąc Niemców, święcili właśnie „tryumf" zdobycia Monte Cassino.

W przeciwieństwie do Londynu, gdzie jako kurier z Polski budziłem pewnego rodzaju sensację — w Warszawie nikt się moim powrotem specjalnie nie zdziwił. Wszyscy zajęci przygotowaniami do powstania, które miało wybuchnąć lada dzień.

Załatwiwszy sprawy urzędowe, postanowiłem odszukać Marię.

Ryszard Kiersnowski

Odnalazłem ją z trudem, aby przekonać się, że nie ma dla mnie najzupełniej czasu. Warszawa wrzała w podziemiach. Wkrótce i mnie pochłonęły sprawy służbowe. Dzień powstania, wielki dzień Warszawy nadchodził.

Pamiętam jak dziś to popołudnie pierwszego sierpnia, kiedy różne punkty stolicy zaczęły obsadzać oddziały Armii Krajowej. W tysiącach okien różnych domów zajęte zostały posterunki ogniowe.

Na kilka minut przed piątą tegoż dnia Maria nałożyła mi na ramię biało-czerwoną opaskę — znak rozpoznawczy żołnierza Armii Krajowej. Punktualnie o piątej miasto zadrżało od straszliwej kanonady. Powstanie rozpoczęło się.

Nie będę tu opisywał przebiegu powstania, nie będę opisywał desperackiej, zaciętej walki ludności, nieustannie wyglądającej pomocy, która nie nadchodziła.

Dzień po dniu szczerbiły się nasze szeregi, dzień po dniu ginęło coraz więcej ludzi. Waliły się domy bombardowane z powietrza i niszczone ogniem najcięższej artylerii niemieckiej, płonęły jak pochodnie całe dzielnice, brakło wody i jedzenia. Spod gruzów nikt nie odgrzebywał trupów, nikt nie mógł zapewnić dostatecznej pomocy tysiącom rannych. Warszawa mimo to walczyła.

W tych straszliwych dniach z rzadka tylko widywałem Marię. Zjawiała się czasem by mi przynieść kawałek chleba lub zdobytą puszkę konserw, aby sprawdzić czy jestem jeszcze, czy żyję. Te same obawy o jej życie nawiedzały mnie bezustannie. Śmierć chodziła po ulicach dniem i nocą, z każdym dniem przybywało grobów.

Tak minął miesiąc walk samotnej Warszawy. Nadchodziły chwile coraz krwawsze i cięższe. Z niektórych dzielnic Niemcy zdołali wyprzeć nasze oddziały. Brak amunicji pogarszał sytuację. Niedostatecznie uzbrojeni, z butelkami benzyny przeciw czołgom, ze stenami przeciw uzbrojonym po zęby batalionom niemieckim — na próżno wyglądaliśmy pomocy ze wschodu.

6 września, gdy śródmieście Warszawy stało się rozpalonym piecem, gdy zaduch trupi przyprawiał o mdłości, a natężenie ognia niemieckiego wzrosło do zenitu... postanowiłem zawrzeć ślub z Marią. Okazało się jednak, że nie tylko ogień niemiecki może nam stanąć na przeszkodzie. Zupełnie niespodzianie stanęliśmy w obliczu... przeszkód prawnych.

Okazało się, że wszyscy księża są zajęci pogrzebami i sporządzaniem list poległych. Gdy wreszcie jeden z nich zgodził się na udzielenie ślubu — trzeba było wystarać się o zezwolenie władz wojskowych. Dalszą trudność przedstawiała sprawa świadków. Ze względów konspiracyjnych wszyscy świadkowie mieli fałszywe nazwiska...

Ostatecznie jednak ślub nasz odbył się wieczorem w piwnicy jednego z domów, znajdującego się pomiędzy dwiema barykadami. O trzysta metrów od tego miejsca przebiegała „linia frontu". Oprócz świadków asystował przy tej ceremonii oddział „Chwatów", z których najmłodszy, jedenastoletni chłopak, w hełmie strażackim na głowie, wręczył Marii bukiet kwiatów, zdobytych w Ogrodzie Botanicznym.

Ja również czyniłem starania o kwiaty, nie miałem jednak wielkiego szczęścia. Zdobyłem tylko jedną petunię. Petunia ta znajdowała się na balkonie domu, którego mieszkańcy siedzieli w piwnicy. Odnalazłem właścicieli tego kwiatka i za ich zgodą — zerwałem go i wręczyłem mojej przyszłej żonie.

Późnym wieczorem, gdy walka nieco ucichła, udało nam się zaprosić kilku przyjaciół na „przyjęcie weselne". Złożyło się na nie: odrobina niemieckich konserw, kieliszek sprawiedliwie rozdzielonej wódki, butelka węgierskiego wina, znaleziona w rozbitym składzie, chleb i kawa niemiecka. Wszyscy byliśmy zdania, że przyjęcie jest luksusowe. Zaraz potem trzeba było wrócić na nasze posterunki.

Warszawa walczyła jeszcze do dnia 2 października.

Do tej pory trudno mi uwierzyć, że rozdzielony z Marią, pełniąc inne funkcje — zdołałem ją odnaleźć, że oboje, jako kurierzy Armii Krajowej, zdołaliśmy dotrzeć z Warszawy do Londynu.

Od czasu do czasu spoglądamy na nasze ślubne obrączki, które Maria kupiła za puszkę niemieckich konserw. Patrzymy na nie i zdaje się nam, że nie są one tylko świadectwem naszego ślubu. To także świadectwo ślubu z... Warszawą. Malutka Kropla naszego prywatnego szczęścia ginie w morzu cierpienia. I Warszawa powraca do nas nieubłaganie, uparcie.

Warszawa powraca... i budzi się w takich chwilach we mnie jedno, najsilniejsze i nieodparte wspomnienie: braterstwa i przyjaźni, niespotykanych nigdzie na świecie. Cała ludność Warszawy, mężczyźni i kobiety, żołnierze i cywile — stanowili tam jedno. Trudno jest po prostu wyobrazić sobie, aby kilkaset tysięcy ludzi czuło i myślało jak jeden człowiek. A jednak... tak było w Warszawie. Żadne cierpienie, żadne klęski i nieszczęścia, nie zdo-

RYSZARD KIERSNOWSKI NIE ŻYJE

Wiadomość o śmierci Ryszarda Kiersnowskiego, po bardzo długiej chorobie, wywołać musi głęboki żal wśród wielbicieli jego wszechstronnego talentu zarówno na emigracji, gdzie cieszył się wielką popularnością, jak i w kraju, do którego docierał na falach radia brytyjskiego swymi satyrycznymi programami nadawanymi na przełomie lat pięćdziesiątych. Wielu z nas odczuje śmierć Rysia — tak go powszechnie zwano — jako stratę osobi-

dzy innymi współzałożycielem znanego w owe czasy klubu poetyckiego „S" („Salamander") wraz z Ryszardem Matuszewskim, Janem Kottem, Stefanem Otwinowskim, Tadeuszem Zelena-



Pompki", obrazujący zabawne dzieje rekruta w wojsku, z wierszowanym tekstem Kiersnowskiego i ilustracjami Mariana Walentynowicza. Później ogłoszono to także w wydaniu książkowym.

Gdy rekrutacja w Kanadzie została zakończona, Ryszard wraz z innymi ochotnikami przyjechał do Szkocji. W ten sposób dokonał podróży nieomal dokoła świata. Zabraknąć w niej miało tylko jednego odcinka. Berlin — Warszawa...

ski osiadł w Londynie. Praca jego szła trzema torami: radio, teatr i mała scena oraz pisarstwo. Został stałym pracownikiem Sekcji Polskiej BBC, gdzie spikerował, przeprowadzał wywiady, robił reportaże i słuchowiska, a przede wszystkim upamiętnił się jako autor wielo-odcinkowego cyklu satyryczno-politycznego pt. „Przy półczarnej". Akcja tego programu toczyła się w utopijnym kraju — a może nie tak utopijnym — w Totalonii. Sam Kiersnowski

chłonie po prostu w siebie wiadomości o życiu polskich żołnierzy na obczyźnie, opowiadania lotników i marynarzy.

Tak było w rzeczywistości. Porucznik Jan Nowak cieszył się tym co go otacza, cieszył się wolnością, widokiem polskich mundurów.

Ale gdy w tym samym klubie, w kilka tygodni potem, wygłaszał odczyt o Warszawie — w oczach jego nie było radości. W owym momencie był to człowiek z t a m t e j s t r o n y, żołnierz Armii Krajowej. Mówił o ciężkiej, nieustającej walce, o cierpieniach ponad ludzką miarę i... nie uśmiechając się — mówił o uśmiechu Warszawy. O tym uśmiechu, który przetrwał wszystko.

Słuchając tego odczytu pomyślałem wówczas, że w zasadzie Jan Nowak żyje nadal życiem Warszawy. Że Warszawa wypożyczyła go tylko Londynowi, ale czeka jego powrotu.

W parę miesięcy potem Jan Nowak powrócił do Warszawy. Rozstał się z Londynem tak jak przybył: niespodzianie, nagle. Znajomi, którym rzucił krótkie do widzenia, byli święcie przekonani, że zobaczą go jutro lub pojutrze w klubie żołnierskim, w „Ognisku Polskim" lub w kasynie oficerskim na obiedzie.

Od tego czasu minęło znów kilka miesięcy. Tych miesięcy, które dla wszystkich Polaków upamiętniły się na zawsze powstaniem Warszawy. Przyszedł rok 1945.

I oto... zjawił się ponownie w Londynie Jan Nowak. Przywitał się ze mną tak, jakbyśmy się widzieli właśnie wczoraj.

— Co słychać? Jakie ploty?

Rozgadaliśmy się dopiero później w mieszkaniu Nowaka, przy szklance herbaty, którą podała jego żona, oficer Armii Krajowej, uczestniczka powstania warszawskiego, która przybyła do Londynu również w misji kurierskiej.

Długie było to opowiadanie, znacznie dłuższe i szczegółowsze, znacznie bardziej bezpośrednie, aniżeli depesze i wiadomości, które w okresie samotnej walki Warszawy obiegły cały świat. W końcu jednak — zadałem pytanie bardzo osobiste; zapytałem po prostu o małżeństwo Nowaka. O gdzie jako kurier z Polski budziłem pewnego rodzaju sensację — w Warszawie nikt się moim powrotem specjalnie nie zdziwił. Wszyscy zajęci przygotowaniami do powstania, które miało wybuchnąć lada dzień.

Załatwiwszy sprawy urzędowe, postanowiłem odszukać Marię. powstania, nie będę opisywał desperackiej, zaciętej walki ludności, nieustannie wyglądającej pomocy, która nie nadchodziła.

Dzień po dniu szczerbiły się nasze szeregi, dzień po dniu ginęło coraz więcej ludzi. Waliły się domy bombardowane z powietrza i niszczone ogniem najcięższej dostatecznie uzbrojeni, z butelkami benzyny przeciw czołgom, ze stenami przeciw uzbrojonym po zęby batalionom niemieckim — na próżno wyglądaliśmy pomocy ze wschodu.

6 września, gdy śródmieście Warszawy stało się rozpalonym tu". Oprócz świadków asystował przy tej ceremonii oddział „Chwatów", z których najmłodszy, jedenastoletni chłopak, w hełmie strażackim na głowie, wręczył Marii bukiet kwiatów, zdobytych w Ogrodzie Botanicznym.

rzyć, że rozdzielony z Mari niąc inne funkcje — zdołał odnaleźć, że oboje, jako ku Armii Krajowej, zdołaliśm trzeć z Warszawy do Londy

Od czasu do czasu spogla na nasze ślubne obrączki, Maria kupiła za puszkę nie kich konserw. Patrzymy na zdaje się nam, że nie są one świadectwem naszego ślub także świadectwo ślubu z... szawą. Malutka Kropla na prywatnego szczęścia gin morzu cierpienia. I War powraca do nas nieubłagan parcie.

Warszawa powraca... i się w takich chwilach we jedno, najsilniejsze i nieo wspomnienie: braterstwa i jaźni, niespotykanych nigdz świecie. Cała ludność Wars mężczyźni i kobiety, żołnie cywile — stanowili tam Trudno jest po prostu wyo sobie, aby kilkaset tysięcy czuło i myślało jak jeden wiek. A jednak... tak b Warszawie. Żadne cierpienie ne klęski i nieszczęścia, ni łały zmienić tej zbiorowej ści. Do walki o wolność wszyscy, nie wyłączając dzieci — i wszyscy w mil osamotnieni i odcięci od ś pozbawieni pomocy — stan bec tragedii kapitulacji. W czeni do ostatka, słaniający głodu, ranni i chorzy, pozb rodzin i domów — ale, mi — nie złamani na duchu.

Ta wiara obrońców War była jedynym, świetlanym mieniem w bezmiarze cier Opuszczając Warszawę wie śmy, że dwumiesięczna bitwa o Warszawę jest pr na. Wiedzieliśmy jednak r dobrze, że echa tej bitwy milkną, że nie mogą zam razem z odgłosami wystr W walce o prawo i sprawied rzuciliśmy na szalę wszystk to najkrwawszy, najtragi szy apel do sumienia świata tego świat nie zdoła zap Warszawy choć groby jej ców trawą porosną.

Po pięciu latach niem gwałtów i bezprawia Polsk dziemna z bronią w ręku niała się o prawo. Od pier dnia wybuchu powstania zaczęło rządzić walczącym

RYSZARD KIERSNOWSKI NIE ŻYJE

Wiadomość o śmierci Ryszarda Kiersnowskiego, po bardzo długiej chorobie, wywołać musi głęboki żal wśród wielbicieli jego wszechstronnego talentu zarówno na emigracji, gdzie cieszył się wielką popularnością, jak i w kraju, do którego docierał na falach radia brytyjskiego swymi satyrycznymi programami nadawanymi na przełomie lat pięćdziesiątych. Wielu z nas odczuje śmierć Rysia — tak go powszechnie zwano — jako stratę osobistą. Posiadał bowiem wielki dar zjednywania sobie ludzi i nawiązywania przyjaźni dzięki swej ujmującej bezpośredniości, żywiołowej energii, swadzie i dowcipowi. Był niezrównanym gawędziarzem.

Ryś pochodził z ziemi nowogródzkiej, skąd wyniósł zaczarowanie poezją. Był synem śpiewaka operowego, który w mediolańskiej La Scali występował jako Mario Alma. To zapewne pociągnęło go do teatru. Był nie tylko autorem dramatycznym i autorem skeczów oraz monologów kabaretowych, ale także aktorem. Już jako uczeń gimnazjum w Nowogródku pisuje wiersze ogłaszane w „Kuźnicy Młodych" oraz wystawia w remizie straży ogniowej mickiewiczowską „Grażynę" we własnej przeróbce na scenę!

Potem, po maturze w 1932 r., jedzie do Warszawy z zamiarem studiów polonistycznych. Warszawa pochłonęła go w swój wir wielkomiejski. Na życie zarabia piórem najpierw w redakcji „Dekady Akademickiej", a potem „Gazety Polskiej", gdzie pracował jako sprawozdawca parlamentarny.

Warszawa — jak Ryś nieraz



Ryszard Kiersnowski

dzy innymi współzałożycielem znanego w owe czasy klubu poetyckiego „S" („Salamander") wraz z Ryszardem Matuszewskim, Janem Kottem, Stefanem Otwinowskim, Tadeuszem Zelenayem. W tym to klubie odbywano wieczory literackie, toczono dyskusje, szukano nowych form, ażeby oderwać się od skamandrytów. Ale sam Kiersnowski pozostał po stronie „Skamandra". „Nie zdołałem przejąć się ani Przybosiem ani Peiperem, którzy uczyli nas nowej wiary" — wyzna później.

Zawierucha wrześniowa w 1939 r. wyrzuciła Ryszarda, po różnych perypetiach wojennych, do Wilna, gdzie przez Wacława Zagórskiego zostaje wciągnięty do tajnej organizacji „Wolność", a wraz z poetą Światopełkiem Karpińskim satyrykiem Januszem Pompki", obrazujący zabawne dzieje rekruta w wojsku, z wierszowanym tekstem Kiersnowskiego i ilustracjami Mariana Walentynowicza. Później ogłoszono to także w wydaniu książkowym.

Gdy rekrutacja w Kanadzie została zakończona, Ryszard wraz z innymi ochotnikami przyjechał do Szkocji. W ten sposób dokonał podróży nieomal dokoła świata. Zabraknąć w niej miało tylko jednego odcinka. Berlin — Warszawa...

Wtedy to, latem 1942 r. poznałem Rysia jako starszego dragona („noszonego przy piersi", jak mawialiśmy żartobliwie, co nie było aluzją do jego słabości do płci pięknej, a raczej przytykiem do jego mało żołnierskiej postawy). I tak meldował się teraz z kolei u mnie jako kierownika referatu prasowego w sztabie N.W. w Londynie. Zaczęła się nasza współpraca. Ryś jeździł jako sprawozdawca do oddziałów wojska, lotnictwa i marynarki. Robił reportaże i wywiady. Układał ze mną komunikaty o walkach i życiu Polskich Sił Zbrojnych. Razem pisaliśmy sprawozdanie z pogrzebu gen. Sikorskiego w Londynie. Byliśmy też w Szkocji na przedinwazyjnej inspekcji 1 dywizji pancernej przez gen. Montgomeryego. Wszystek ten materiał rozsyłaliśmy do prasy w W. Brytanii i w świecie. Nie obywało się przy tym bez „przygód", nie zawsze miłych, jak to zdarza się w karierze oficjalno-prasowej. Później Ryś opisał to z właściwym mu humorem. W każdym razie między nami nawiązały się stosunki przyjazne. Ryszard był zawsze lojalnym współpracownikiem, a mając wrodzoną żyłkę

ski osiadł w Londynie. Praca jego szła trzema torami: radio, teatr i mała scena oraz pisarstwo. Został stałym pracownikiem Sekcji Polskiej BBC, gdzie spikerował, przeprowadzał wywiady, robił reportaże i słuchowiska, a przede wszystkim upamiętnił się jako autor wielo-odcinkowego cyklu satyryczno-politycznego pt. „Przy półczarnej". Akcja tego programu toczyła się w utopijnym kraju — a może nie tak utopijnym — w Totalonii. Sam Kiersnowski występował w roli Sektorka, który prowadził boje słowne najpierw z „inżynierem" (Karolem Dorwskim), a następnie „doktorem" (Zygmuntem Rewkowskim) przy udziale „kelnerek, panien Jadzi i Helci" (Marii Piotrowskiej i Krystyny Dygat).

O Kiersnowskim w teatrze emigracyjnym i o jego twórczości dramatycznej pisze w innym miejscu bardziej ode mnie do tego powołany Leopold Kielanowski.

Jeśli idzie o działalność pisarską, to przyniosła obfity plon. Obok wydanych wcześniej zbiorów poezji, „Żołnierskie strofy" (Windsor, Ont., 1942 i „Zjazd w Nowogródku") (Glasgow, 1944) ukazuje się „Podróż sentymentalna" (Londyn 1946) i „Popiół lat" (Londyn 1960) oraz opowiadania pt. „Młodość sercem pisana" (PFK, Londyn 1963) i „Reportaż spod ciemnej gwiazdy" (PFK, Londyn 1967). Pisarstwo to cechuje w poezji nuta liryczna, bezpośredniość i sentyment owiany patriotyzmem, a w prozie, w opowiadaniach autobiograficznych, na pograniczu beletrystyki i dziennikarstwa — żywość fabuły, poczucie humoru obok szczerego

życiu polskich żołnierzy
źnie, opowiadania lotni-
rynarzy.
ło w rzeczywistości. Po-
Jan Nowak cieszył się
otacza, cieszył się wol-
widokiem polskich mun-

y w tym samym klubie,
ygodni potem, wygłaszał
Warszawie — w oczach
było radości. W owym
był to człowiek z
strony, żołnierz
rajowej. Mówił o cięż-
stającej walce, o cierpie-
nad ludzką miarę i...
chając się — mówił o u-
Warszawy. O tym u-
który przetrwał wszyst-

ąc tego odczytu pomy-
ówczas, że w zasadzie
ak żyje nadal życiem
y. Że Warszawa wypoży-
tylko Londynowi, ale
o powrotu.
ę miesięcy potem Jan
owrócił do Warszawy.
się z Londynem tak jak
niespodzianie, nagle.
którym rzucił krótkie
ia, byli święcie przeko-
zobaczą go jutro lub po-
klubie żołnierskim, w
Polskim" lub w kasy-
rskim na obiedzie.
o czasu minęło znów kil-
cy. Tych miesięcy, które
stkich Polaków upamięt-
na zawsze powstaniem
y. Przyszedł rok 1945.
zjawił się ponownie w
Jan Nowak. Przywitał
ą tak, jakbyśmy się wi-
śnie wczoraj.
dychać? Jakie ploty?
aliśmy się dopiero póź-
ieszkaniu Nowaka, przy
herbaty, którą podała
a, oficer Armii Krajo-
stniczka powstania war-
go, która przybyła do
również w misji kurier-

było to opowiadanie,
dłuższe i szczegółowsze,
bardziej bezpośrednie,
pesze i wiadomości, któ-
sie samotnej walki War-
iegły cały świat. W koń-
ak — zadałem pytanie
sobiste; zapytałem po
małżeństwo Nowaka. O
żyjmy tu angielskiego o-

łem pewnego rodzaju sensację — w Warszawie nikt się moim powrotem specjalnie nie zdziwił. Wszyscy zajęci przygotowaniami do powstania, które miało wybuchnąć lada dzień.

Załatwiwszy sprawy urzędowe, postanowiłem odszukać Marię. Wiadomość o śmierci Ryszarda Kiersnowskiego, po bardzo długiej chorobie, wywołać musi głęboki żal wśród wielbicieli jego wszechstronnego talentu zarówno na emigracji, gdzie cieszył się wielką popularnością, jak i w kraju, do którego docierał na falach radia brytyjskiego swymi satyrycznymi programami nadawanymi na przełomie lat pięćdziesiątych. Wielu z nas odczuje śmierć Rysia — tak go powszechnie zwano — jako stratę osobistą. Posiadał bowiem wielki dar zjednywania sobie ludzi i nawiązywania przyjaźni dzięki swej ujmującej bezpośredniości, żywiołowej energii, swadzie i dowcipowi. Był niezrównanym gawędziarzem.

Ryś pochodził z ziemi nowogródzkiej, skąd wyniósł zaczarowanie poezją. Był synem śpiewaka operowego, który w mediolańskiej La Scali występował jako Mario Alma. To zapewne pociągnęło go do teatru. Był nie tylko autorem dramatycznym i autorem skeczów oraz monologów kabaretowych, ale także aktorem. Już jako uczeń gimnazjum w Nowogródku pisuje wiersze ogłaszane w „Kuźnicy Młodych" oraz wystawia w remizie straży ogniowej mickiewiczowską „Grażynę" we własnej przeróbce na scenę!

Potem, po maturze w 1932 r., jedzie do Warszawy z zamiarem studiów polonistycznych. Warszawa pochłonęła go w swój wir wielkomiejski. Na życie zarabia piórem najpierw w redakcji „Dekady Akademickiej", a potem „Gazety Polskiej", gdzie pracował jako sprawozdawca parlamentarny.

Warszawa — jak Ryś nieraz mówił — uśmiechała się doń niby

RYSZARD KIERSNOWSKI NIE ŻYJE

dzy innymi współzałożycielem znanego w owe czasy klubu poetyckiego „S" („Salamander") wraz z Ryszardem Matuszewskim, Janem Kottem, Stefanem Otwinowskim, Tadeuszem Zelena-



Ryszard Kiersnowski

yem. W tym to klubie odbywano wieczory literackie, toczono dyskusje, szukano nowych form, ażeby oderwać się od skamandrytów. Ale sam Kiersnowski pozostał po stronie „Skamandra". „Nie zdołałem przejąć się ani Przybosiem ani Peiperem, którzy uczyli nas nowej wiary" — wyzna później.

Zawierucha wrześniowa w 1939 r. wyrzuciła Ryszarda, po różnych perypetiach wojennych, do Wilna, gdzie przez Wacława Zagórskiego zostaje wciągnięty do tajnej organizacji „Wolność", a wraz z poetą Światopełkiem Karpińskim satyrykiem Januszem Minkiewiczem i innymi działa w

dostatecznie uzbrojeni, z butelkami benzyny przeciw czołgom, ze stenami przeciw uzbrojonym po zęby batalionom niemieckim — na próżno wyglądaliśmy pomocy ze wschodu.

6 września, gdy śródmieście Warszawy stało się rozpalonym

tu". Oprócz świadków asystował przy tej ceremonii oddział „Chwatów", z których najmłodszy, jedenastoletni chłopak, w hełmie strażackim na głowie, wręczył Marii bukiet kwatów, zdobytych w Ogrodzie Botanicznym.

rzyć, że rozdzielony z Marią, pełniąc inne funkcje — zdołałem ją odnaleźć, że oboje, jako kurierzy Armii Krajowej, zdołaliśmy dotrzeć z Warszawy do Londynu.

Od czasu do czasu spoglądamy na nasze ślubne obrączki, które Maria kupiła za puszkę niemieckich konserw. Patrzymy na nie i zdaje się nam, że nie są one tylko świadectwem naszego ślubu. To także świadectwo ślubu z... Warszawą. Malutka Kropla naszego prywatnego szczęścia ginie w morzu cierpienia. I Warszawa powraca do nas nieubłaganie, uparcie.

Warszawa powraca... i budzi się w takich chwilach we mnie jedno, najsilniejsze i nieodparte wspomnienie: braterstwa i przyjaźni, niespotykanych nigdzie na świecie. Cała ludność Warszawy, mężczyźni i kobiety, żołnierze i cywile — stanowili tam jedno. Trudno jest po prostu wyobrazić sobie, aby kilkaset tysięcy ludzi czuło i myślało jak jeden człowiek. A jednak... tak było w Warszawie. Żadne cierpienie, żadne klęski i nieszczęścia, nie zdołały zmienić tej zbiorowej jedności. Do walki o wolność stanęli wszyscy, nie wyłączając nawet dzieci — i wszyscy w milczeniu, osamotnieni i odcięci od świata, pozbawieni pomocy — stanęli wobec tragedii kapitulacji. Wyniszczeni do ostatka, słaniający się z głodu, ranni i chorzy, pozbawieni rodzin i domów — ale, mimo to — nie złamani na duchu.

Ta wiara obrońców Warszawy była jedynym, świetlanym promieniem w bezmiarze cierpienia. Opuszczając Warszawę wiedzieliśmy, że dwumiesięczna druga bitwa o Warszawę jest przegrana. Wiedzieliśmy jednak również dobrze, że echa tej bitwy nie zamilkną, że nie mogą zamilknąć razem z odgłosami wystrzałów. W walce o prawo i sprawiedliwość rzuciliśmy na szalę wszystko. Był to najkrwawszy, najtragiczniejszy apel do sumienia świata. Dlatego świat nie zdoła zapomnieć Warszawy choć groby jej obrońców trawą porosną.

Po pięciu latach niemieckich gwałtów i bezprawia Polska Podziemna z bronią w ręku upomniała się o prawo. Od pierwszego dnia wybuchu powstania prawo zaczęło rządzić walczącym miastem. Po raz pierwszy od pięciu z

Pompki", obrazujący zabawne dzieje rekruta w wojsku, z wierszowanym tekstem Kiersnowskiego i ilustracjami Mariana Walentynowicza. Później ogłoszono to także w wydaniu książkowym.

Gdy rekrutacja w Kanadzie została zakończona, Ryszard wraz z innymi ochotnikami przyjechał do Szkocji. W ten sposób dokonał podróży nieomal dokoła świata. Zabraknąć w niej miało tylko jednego odcinka. Berlin — Warszawa...

Wtedy to, latem 1942 r. poznałem Rysia jako starszego dragona („noszonego przy piersi", jak mawialiśmy żartobliwie, co nie było aluzją do jego słabości do płci pięknej, a raczej przytykiem do jego mało żołnierskiej postawy). I tak meldował się teraz z kolei u mnie jako kierownika referatu prasowego w sztabie N.W. w Londynie. Zaczęła się nasza współpraca. Ryś jeździł jako sprawozdawca do oddziałów wojska, lotnictwa i marynarki. Robił reportaże i wywiady. Układał ze mną komunikaty o walkach i życiu Polskich Sił Zbrojnych. Razem pisaliśmy sprawozdanie z pogrzebu gen. Sikorskiego w Londynie. Byliśmy też w Szkocji na przedinwazyjnej inspekcji 1 dywizji pancernej przez gen. Montgomeryego. Wszystek ten materiał rozsyłaliśmy do prasy w W. Brytanii i w świecie. Nie obywało się przy tym bez „przygód", nie zawsze miłych, jak to zdarza się w karierze oficjalno-prasowej. Później Ryś opisał to z właściwym mu humorem. W każdym razie między nami nawiązały się stosunki przyjazne. Ryszard był zawsze lojalnym współpracownikiem, a mając wrodzoną żyłkę dziennikarską z polotem, wywia-

ski osiadł w Londynie. Praca jego szła trzema torami: radio, teatr i mała scena oraz pisarstwo. Został stałym pracownikiem Sekcji Polskiej BBC, gdzie spikerował, przeprowadzał wywiady, robił reportaże i słuchowiska, a przede wszystkim upamiętnił się jako autor wielo-odcinkowego cyklu satyryczno-politycznego pt. „Przy półczarnej". Akcja tego programu toczyła się w utopijnym kraju — a może nie tak utopijnym — w Totalonii. Sam Kiersnowski występował w roli Sektorka, który prowadził boje słowne najpierw z „inżynierem" (Karolem Dorwskim), a następnie „doktorem" (Zygmuntem Rewkowskim) przy udziale „kelnerek, panien Jadzi i Helci" (Marii Piotrowskiej i Krystyny Dygat).

O Kiersnowskim w teatrze emigracyjnym i o jego twórczości dramatycznej pisze w innym miejscu bardziej ode mnie do tego powołany Leopold Kielanowski.

Jeśli idzie o działalność pisarską, to przyniosła obfity plon. Obok wydanych wcześniej zbiorów poezji, „Żołnierskie strofy" (Windsor, Ont., 1942 i „Zjazd w Nowogródku") (Glasgow, 1944) ukazuje się „Podróż sentymentalna" (Londyn 1946) i „Popiół lat" (Londyn 1960) oraz opowiadania pt. „Młodość sercem pisana" (PFK, Londyn 1963) i „Reportaż spod ciemnej gwiazdy" (PFK, Londyn 1967). Pisarstwo to cechuje w poezji nuta liryczna, bezpośredniość i sentyment owiany patriotyzmem, a w prozie, w opowiadaniach autobiograficznych, na pograniczu beletrystyki i dziennikarstwa — żywość fabuły, poczucie humoru obok szczerego wzruszenia, fantazja, no i nie u-

nie oficerskim na obiedzie.

Od tego czasu minęło znów kilka miesięcy. Tych miesięcy, które dla wszystkich Polaków upamiętniły się na zawsze powstaniem Warszawy. Przyszedł rok 1945.

I oto . . . zjawił się ponownie w Londynie Jan Nowak. Przywitał się ze mną tak, jakbyśmy się widzieli właśnie wczoraj.

— Co słychać? Jakie ploty?

Rozgadaliśmy się dopiero później w mieszkaniu Nowaka, przy szklance herbaty, którą podała jego żona, oficer Armii Krajowej, uczestniczka powstania warszawskiego, która przybyła do Londynu również w misji kurierskiej.

Długie było to opowiadanie, znacznie dłuższe i szczegółowsze, znacznie bardziej bezpośrednie, aniżeli depesze i wiadomości, które w okresie samotnej walki Warszawy obiegły cały świat. W końcu jednak — zadałem pytanie bardzo osobiste; zapytałem po prostu o małżeństwo Nowaka. O jego — użyjmy tu angielskiego określenia — **„personal story"**.

Nowak spojrzał niezdecydowanie na żonę, pomyślał chwilę i . . . zaczął w końcu mówić:

W bezmiarze cierpienia Warszawy niewiele było jasnych chwil i uśmiechów, niewiele tak zwanego „prywatnego życia". Dzień i noc toczyła się walka, dzień i noc trzeba było trwać na posterunku. Zaliczam siebie jednak do tych nielicznych szczęśliwców, którzy przeżyli podczas powstania kilka jasnych momentów i zdołali ukraść losowi odrobinę bardzo prywatnego szczęścia.

Tym „prywatnym szczęściem" jest historia mego małżeństwa w Warszawie, zawartego zgodnie z wszelkimi przepisami prawnymi, w odległości trzystu metrów od linii niemieckich.

Historię tę jednak trzeba zacząć od początku:

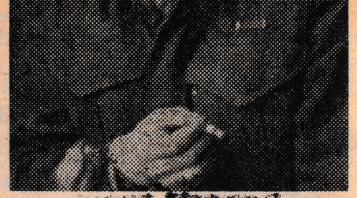
Moją żonę, która obecnie zaczyna się uczyć angielskiego w Londynie, poznałem w Warszawie w roku 1943, 13 lipca. Była ona wówczas łączniczką i poznałem ją w warunkach ściśle służbowych, odbierając od niej pewne przysłane mi wiadomości. Przez bardzo długi okres czasu nie znałem jej nazwiska. Wiedziałem jedynie, że pochodzi z ziemi nowogródzkiej, skąd wyniósł zaczarowanie poezją. Był synem śpiewaka operowego, który w mediolańskiej La Scali występował jako Mario Alma. To zapewne pociągnęło go do teatru. Był nie tylko autorem dramatycznym i autorem skeczów oraz monologów kabaretowych, ale także aktorem. Już jako uczeń gimnazjum w Nowogródku pisuje wiersze ogłaszane w „Kuźnicy Młodych" oraz wystawia w remizie straży ogniowej mickiewiczowską „Grażynę" we własnej przeróbce na scenę!

Potem, po maturze w 1932 r., jedzie do Warszawy z zamiarem studiów polonistycznych. Warszawa pochłonęła go w swój wir wielkomiejski. Na życie zarabia piórem najpierw w redakcji „Dekady Akademickiej", a potem „Gazety Polskiej", gdzie pracował jako sprawozdawca parlamentarny.

Warszawa — jak Ryś nieraz mówił — uśmiechała się doń niby prześliczna dziewczyna. Chyba najpiękniejszym a niespodziewanym uśmiechem obdarzyła go w 1933 r., kiedy Irena Solska wystawiła jego sztukę, napisaną jeszcze w Nowogródku, pt. „Panowie w nowych kapeluszach". O czym była ta sztuka w stylu komedii dell'arte? „O takich jak ja, którzy po skończeniu gimnazjum po raz pierwszy nałożyli kapelusze!" — odpowiada autor.

Sztuka cieszyła się powodzeniem, a wszechwładny wówczas krytyk teatralny, Tadeusz Boy-Żeleński, zauważył ten debiut i miał pochlebne dlań słowo w swej recenzji. I tak Kiersnowski, niemal jeszcze sztubak, wszedł przebojem do literatury.

W warszawskim życiu literackim Kiersnowski zaznaczył się swą spontaniczną żywiołowością i bujną kresową naturą. Był mię-



Ryszard Kiersnowski

dzy nami pięknej, a raczej przytykiem do jego mało żołnierskiej postawy). I tak meldował się teraz z kolei u mnie jako kierownika referatu prasowego w sztabie N.W. w Londynie. Zaczęła się nasza współpraca. Ryś jeździł jako sprawozdawca do oddziałów wojska, lotnictwa i marynarki. Robił reportaże i wywiady. Układał ze mną komunikaty o walkach i życiu Polskich Sił Zbrojnych. Razem pisaliśmy sprawozdanie z pogrzebu gen. Sikorskiego w Londynie. Byliśmy też w Szkocji na przedinwazyjnej inspekcji 1 dywizji pancernej przez gen. Montgomeryego. Wszystek ten materiał rozsyłaliśmy do prasy w W. Brytanii i w świecie. Nie obywało się przy tym bez „przygód", nie zawsze miłych, jak to zdarza się w karierze oficjalno-prasowej. Później Ryś opisał to z właściwym mu humorem. W każdym razie między nami nawiązały się stosunki przyjazne. Ryszard był zawsze lojalnym współpracownikiem, a mając wrodzoną żyłkę dziennikarską z polotem wywiązywał się ze swych zadań.

Wielkim dniem w jego życiu — o czym lubił wspominać do ostatnich chwil życia — był wyjazd na kontynent europejski w sierpniu 1944 r. wraz z dywizją gen. Maczka jako korespondent wojenny. Towarzyszył dywizji w jej walkach od słynnej bitwy pod Falaise, poprzez dalsze boje we Francji, Belgii, Holandii. „Wyzwalał" Paryż, Gandawę, Bredę. Był w swoim żywiole. Do bitki i do wypitki. Wraz z drugim korespondentem wojennym, Maciejem Feldhuzenem, nadsyłał korespondencje i wiadomości do Kwatery Prasowej, którą kierowałem, do „Polski Walczącej" Tymona Terleckiego, do PAT-a, Polskiego Radia, „Dziennika Polskiego", „Dziennika Żołnierza".

Po wojnie Ryszard Kiersnowski i Helci" (Marii Piotrowskiej i Krystyny Dygat).

O Kiersnowskim w teatrze emigracyjnym i o jego twórczości dramatycznej pisze w innym miejscu bardziej ode mnie do tego powołany Leopold Kielanowski.

Jeśli idzie o działalność pisarską, to przyniosła obfity plon. Obok wydanych wcześniej zbiorów poezji, „Żołnierskie strofy" (Windsor, Ont., 1942 i „Zjazd w Nowogródku") (Glasgow, 1944) ukazuje się „Podróż sentymentalna" (Londyn 1946) i „Popiół lat" (Londyn 1960) oraz opowiadania pt. „Młodość sercem pisana" (PFK, Londyn 1963) i „Reportaż spod ciemnej gwiazdy" (PFK, Londyn 1967). Pisarstwo to cechuje w poezji nuta liryczna, bezpośredniość i sentyment owiany patriotyzmem, a w prozie, w opowiadaniach autobiograficznych, na pograniczu beletrystyki i dziennikarstwa — żywość fabuły, poczucie humoru obok szczerego wzruszenia, fantazja, no i nie ukrywajmy tego, wielka wrażliwość erotyczna. Kiersnowski miał ogromną łatwość pióra. Można tylko żałować, że czasem zbytnio jej ulegał.

Tę tak owocną i wszechstronną aktywność przerwała, przeszło dziesięć lat temu, okrutna choroba. Ryszard musiał wycofać się z czynnego życia, które tak mocno kochał i w którym czuł się tak dobrze. Ale nie poddawał się, wspierany troskliwą i oddaną opieką żony. Jeszcze nieraz brał się za pióro i na niespełna dwa miesiące przed śmiercią ogłosił wspomnienie o „Kabarecie 1940-1947" w londyńskich „Wiadomościach".

Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, a w każdym razie miał nadzieję, że nie będzie ono ostatnie.

Witold Leitgeber

bec tragedii kapitulacji. Wyniszczeni do ostatka, słaniający się z głodu, ranni i chorzy, pozbawieni rodzin i domów — ale, mimo t — nie złamani na duchu.

Ta wiara obrońców Warszaw była jedynym, świetlanym pr mieniem w bezmiarze cierpieni Opuszczając Warszawę wiedzieli śmy, że dwumiesięczna drug bitwa o Warszawę jest przegr na. Wiedzieliśmy jednak równi dobrze, że echa tej bitwy nie z milkną, że nie mogą zamilkn razem z odgłosami wystrzałó W walce o prawo i sprawiedliwo rzuciliśmy na szalę wszystko. B to najkrwawszy, najtragiczni szy apel do sumienia świata. Dl tego świat nie zdoła zapomni Warszawy choć groby jej obro ców trawą porosną.

Po pięciu latach niemieckic gwałtów i bezprawia Polska P dziemna z bronią w ręku upon niała się o prawo. Od pierwszeg dnia wybuchu powstania pra zaczęło rządzić walczącym mi stem. Po raz pierwszy od pięciu górą lat mieszkańcy Warszaw chociaż pod ogniem niemieckic dział, chociaż otoczeni przez prz ważające siły niemieckie — p czuli się wolnymi ludźmi. O t wolności mówiło wszystko: pol kie flagi powiewające na domac polskie władze administracyjn polska poczta, możność swobodn go odbierania audycji radiowyc A nade wszystko o tej wolnoś mówiły biało-czerwone opas żołnierzy Armii Krajowej, wa czącej na barykadach.

Walcząc i ginąc w Warszawi wszyscy starali się stać na straż tego prawa. Dlatego właśnie na ślub w Warszawie, zawarty w t niecodziennych okolicznościach musiał być aktem prawnym. prawo było jedynym naszym d brem materialnym i musiało z stąpić nam wszystko: głodny łyżkę strawy, rannym środki lec nicze, walczącym — braki wyp sażenia.

Ta walka trwa. A gdyby Po ską, po tylu latach ofiar i wall miało ponownie rządzić bezpr wie — to prędzej wszyscy Pola wymrą w dalszej walce, niż zg dzą się na takie rządy.

Przyjechałem do Londynu — zakończył Nowak — aby to wła nie powiedzieć, jako ostatni k rier z Warszawy.

ADMINISTRACJA — ZARZĄD
DOMAMI
Brompton Estate Office (Management) Ltd
278, Old Brompton Road,
LONDON, S.W.5 9HR
Tel. 01-373.1151
8039

WYJAZDY NA STAŁE x BONY DOLAROWE
BEZ CŁA: FIATY • PACZKI ŻYWNOŚCIOWE
MIESZKANIA x PODRÓŻE • ZAPROSZENIA
DANA TOURS & TRAVEL
NORTHFIELDS AVE
London W13 9QU
TEL. 01-579 6907/8
NA STACJI KOLEJKI NORTHFIELDS
8010



Ryszard Kiersnowski

Ryś pochodził z ziemi nowogródzkiej, skąd wyniósł zaczarowanie poezją. Był synem śpiewaka operowego, który w mediolańskiej La Scali występował jako Mario Alma. To zapewne pociągnęło go do teatru. Był nie tylko autorem dramatycznym i autorem skeczów oraz monologów kabaretowych, ale także aktorem. Już jako uczeń gimnazjum w Nowogródku pisuje wiersze ogłaszane w „Kuźnicy Młodych" oraz wystawia w remizie straży ogniowej mickiewiczowską „Grażynę" we własnej przeróbce na scenę!

Potem, po maturze w 1932 r., jedzie do Warszawy z zamiarem studiów polonistycznych. Warszawa pochłonęła go w swój wir wielkomiejski. Na życie zarabia piórem najpierw w redakcji „Dekady Akademickiej", a potem „Gazety Polskiej", gdzie pracował jako sprawozdawca parlamentarny.

Warszawa — jak Ryś nieraz mówił — uśmiechała się doń niby prześliczna dziewczyna. Chyba najpiękniejszym a niespodziewanym uśmiechem obdarzyła go w 1933 r., kiedy Irena Solska wystawiła jego sztukę, napisaną jeszcze w Nowogródku, pt. „Panowie w nowych kapeluszach". O czym była ta sztuka w stylu komedii dell'arte? „O takich jak ja, którzy po skończeniu gimnazjum po raz pierwszy nałożyli kapelusze!" — odpowiada autor.

Sztuka cieszyła się powodzeniem, a wszechwładny wówczas krytyk teatralny, Tadeusz Boy-Żeleński, zauważył ten debiut i miał pochlebne dlań słowo w swej recenzji. I tak Kiersnowski, niemal jeszcze sztubak, wszedł przebojem do literatury.

W warszawskim życiu literackim Kiersnowski zaznaczył się swą spontaniczną żywiołowością i bujną kresową naturą. Był mięyem. W tym to klubie odbywano wieczory literackie, toczono dyskusje, szukano nowych form, ażeby oderwać się od skamandrytów. Ale sam Kiersnowski pozostał po stronie „Skamandra". „Nie zdołałem przejąć się ani Przybosiem ani Peiperem, którzy uczyli nas nowej wiary" — wyzna później.

Zawierucha wrześniowa w 1939 r. wyrzuciła Ryszarda, po różnych perypetiach wojennych, do Wilna, gdzie przez Wacława Zagórskiego zostaje wciągnięty do tajnej organizacji „Wolność", a wraz z poetą Światopełkiem Karpińskim satyrykiem Januszem Minkiewiczem i innymi działa w tamtejszym środowisku konspiracyjno-artystycznym (kabaret „Ksantypa"). Na początku 1941 r. dzięki pomocy amerykańskiej organizacji Joint podejmuje fantastyczną podróż do Japonii na trasie Wilno-Moskwa-Władywostok, która mimo licznych przygód kończy się pomyślnie.

Potem następuje okres w wojsku polskim w Kanadzie. Starszy strzelec Ryszard Kiersnowski melduje się w obozie w Owen Sound i otrzymuje przydział do redakcji tygodnika „Odsiecz-Polska Walcząca w Kanadzie". Pracuje tam z por. Wacławem Drzewieckim, wachmistrzem Ludwikiem Rubłem i strzelcem Józefem Karpińskim. Tam powstaje tak popularny odcinek tygodniowy w rodzaju amerykańskich „komiksów" pt. „Przygody Walentego Jadzi i Helci" (Marii Piotrowskiej i Krystyny Dygat).

O Kiersnowskim w teatrze emigracyjnym i o jego twórczości dramatycznej pisze w innym miejscu bardziej ode mnie do tego powołany Leopold Kielanowski.

Jeśli idzie o działalność pisarską, to przyniosła obfity plon. Obok wydanych wcześniej zbiorów poezji, „Żołnierskie strofy" (Windsor, Ont., 1942 i „Zjazd w Nowogródku") (Glasgow, 1944) ukazuje się „Podróż sentymentalna" (Londyn 1946) i „Popiół lat" (Londyn 1960) oraz opowiadania pt. „Młodość sercem pisana" (PFK, Londyn 1963) i „Reportaż spod ciemnej gwiazdy" (PFK, Londyn 1967). Pisarstwo to cechuje w poezji nuta liryczna, bezpośredniość i sentyment owiany patriotyzmem, a w prozie, w opowiadaniach autobiograficznych, na pograniczu beletrystyki i dziennikarstwa — żywość fabuły, poczucie humoru obok szczerego wzruszenia, fantazja, no i nie ukrywajmy tego, wielka wrażliwość erotyczna. Kiersnowski miał ogromną łatwość pióra. Można tylko żałować, że czasem zbytnio jej ulegał.

Tę tak owocną i wszechstronną aktywność przerwała, przeszło dziesięć lat temu, okrutna choroba. Ryszard musiał wycofać się z czynnego życia, które tak mocno kochał i w którym czuł się tak dobrze. Ale nie poddawał się, wspierany troskliwą i oddaną opieką żony. Jeszcze nieraz brał się za pióro i na niespełna dwa miesiące przed śmiercią ogłosił wspomnienie o „Kabarecie 1940-1947" w londyńskich „Wiadomościach".

Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, a w każdym razie miał nadzieję, że nie będzie ono ostatnie.

Po wojnie Ryszard Kiersnow-

Witold Leitgeber

Wielkim dniem w jego życiu — o czym lubił wspominać do ostatnich chwil życia — był wyjazd na kontynent europejski w sierpniu 1944 r. wraz z dywizją gen. Maczka jako korespondent wojenny. Towarzyszył dywizji w jej walkach od słynnej bitwy pod Falaise, poprzez dalsze boje we Francji, Belgii, Holandii. „Wyzwalał" Paryż, Gandawę, Bredę. Był w swoim żywiole. Do bitki i do wypitki. Wraz z drugim korespondentem wojennym, Maciejem Feldhuzenem, nadsyłał korespondencje i wiadomości do Kwatery Prasowej, którą kierowałem, do „Polski Walczącej" Tymona Terleckiego, do PAT-a, Polskiego Radia, „Dziennika Polskiego", „Dziennika Żołnierza".

Ta wiara obrońców Warszawy była jedynym, świetlanym promieniem w bezmiarze cierpienia. Opuszczając Warszawę wiedzieliśmy, że dwumiesięczna druga bitwa o Warszawę jest przegrana. Wiedzieliśmy jednak również dobrze, że echa tej bitwy nie zamilkną, że nie mogą zamilknąć razem z odgłosami wystrzałów. W walce o prawo i sprawiedliwość rzuciliśmy na szalę wszystko. Był to najkrwawszy, najtragiczniejszy apel do sumienia świata. Dlatego świat nie zdoła zapomnieć Warszawy choć groby jej obrońców trawą porosną.

Po pięciu latach niemieckich gwałtów i bezprawia Polska Podziemna z bronią w ręku upomniała się o prawo. Od pierwszego dnia wybuchu powstania prawo zaczęło rządzić walczącym miastem. Po raz pierwszy od pięciu z górą lat mieszkańcy Warszawy, chociaż pod ogniem niemieckich dział, chociaż otoczeni przez przeważające siły niemieckie — poczuli się wolnymi ludźmi. O tej wolności mówiło wszystko: polskie flagi powiewające na domach, polskie władze administracyjne, polska poczta, możność swobodnego odbierania audycji radiowych. A nade wszystko o tej wolności mówiły biało-czerwone opaski żołnierzy Armii Krajowej, walczącej na barykadach.

Walcząc i ginąc w Warszawie, wszyscy starali się stać na straży tego prawa. Dlatego właśnie nasz ślub w Warszawie, zawarty w tak niecodziennych okolicznościach — musiał być aktem prawnym. Bo prawo było jedynym naszym dobrem materialnym i musiało zastąpić nam wszystko: głodnym łyżkę strawy, rannym środki lecznicze, walczącym — braki wyposażenia.

Ta walka trwa. A gdyby Polską, po tylu latach ofiar i walki, miało ponownie rządzić bezprawie — to prędzej wszyscy Polacy wymrą w dalszej walce, niż zgodzą się na takie rządy.

Przyjechałem do Londynu — zakończył Nowak — aby to właśnie powiedzieć, jako ostatni kurier z Warszawy.

ADMINISTRACJA — ZARZĄD
DOMAMI
Brompton Estate Office (Management) Ltd
278, Old Brompton Road,
LONDON, S.W.5 9HR
Tel. 01-373.1151
8039

WYJAZDY NA STAŁE x BONY DOLAROWE
BEZ CŁA: FIATY • PACZKI ŻYWNOŚCIOWE
MIESZKANIA x PODRÓŻE • ZAPROSZENIA
DANA TOURS & TRAVEL
NORTHFIELDS AVE
London W13 9QU
TEL. 01-579 6907/8
NA STACJI KOLEJKI NORTHFIELDS
8010